

ŁAN MŁODZIEŻY

«MŁODOŚCI, TY NAD POZIOMY WYLATUJ!»

ROK III Nr 9

DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ · WYCHODZI 1go i 15go KAŻDEGO MIESIĄCA z WYJĄTKIEM LIPCA i SIERP. · REDAKCYA i ADMIN. · KRAKÓW

KRAKÓW. ROK III. — NR. 9. 3 MAJA 1910.

OGÓLNEGO ZBIORU NR. 41.

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 1-GO i 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — BATOREGO 8.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskiem 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Miłość przyrody w czynie.

Kto jedno drzewo zasadził przed śmiercią, ten nie żył bezużytecznie (Przysłowie indyjskie).

Po wojnie japońsko-rosyjskiej poetyczny i sympatyczny dla nas kraik wyspiarski, pragnął uczcić swoich bohaterów. Europejczycy byliby niezawodnie wystawili bramę tryumfalną z cegieł i tynku, lub pomnik wykuli z kamienia albo odlali z bronzu, aby zesztywnić na względną wieczność pamiątkę tych, co jak owi Japończycy połykali krawatki, by ich żywcem nie wzięto: »do niewoli«; nie dali się odratować, bo: przysięgli zginąć, gdy wśród kilku tysięcy ochotników, 70 wybrano do zniszczenia floty nieprzyjacielskiej, by zatarasowali swoimi okrętami, a więc sobą i swem bohaterstwem, wyjście z portu Artura. A ile tam było cichych, nienazwanych poświęceń, ofiar, mąk od chwili, gdy admirał Togo szklanką czystej wody wypił zdrowie trzeźwych bohaterów swej wielkiej ojczyzny, gdy żegnał na śmierć nieuniknioną przy odpłynięciu załogę okrętów, przeznaczonych na zagładę.

Jakżeż teraz pamięć tych wiernych synów Japonii święcą ci, co przeżyli jej czas próby, walki, ran, śmierci.

Nie usypali kurhanu z ziemi krwią nasiąkłej, jak na pobojowisku pod Waterloo, nie postawili na placu publicznym Lwa belforckiego, w rozpaczliwej postawie ranionego zwierza, jak Francuzi wspomnieniu: »Obrony narodowej« z r. 1871.

Kraj Ich Królewskich Mości złotych kwiatów: »Kryzantem« zasadził gaj wiśniowy na cześć bohaterów portu Artura, Laojanu, Cuszsimy.

I z każdą wiosną, żywy ten pomnik zieleni się puchem liści młodych, pieni się białą powodzią kwiecia, potem czerwienieje koralem wiśni — jak szkarłat krwi poległych!

Święty gaj!

Spotkaliśmy się i my, daj Boże przyszli Japończycy Zachodu, w tej samej myśli, podjętej przez młody i pełen znaczenia na przyszłość:

Związek przyjaciół drzewek. Wystosował on do nas odezwę z prośbą o pomoc w jego ponętnych i użytecznych pracach. Bardzo chętnie i natychmiast odpowiedzieliśmy przystępując w charakterze członka i uznając, że na »Łanie Młodzieży« powinno być wiele zdrowych drzew: dębczaków i jabłoni, prostych masztowych pni, a nawet kolących cierni przed złem, aby ono do naszych przystępu nie miało.

Na początek »Łan Młodzieży« jako dziesiętnik, złożony z przedstawicieli »Redakcyi Młodych« przystąpił do udziału drzew owocowych: (N. 53) w alei Grunwaldzkiej za szkołą kadetów w Łobzowie.

Ponieważ tak cena drzewka (1 K.) jak i roczna wkładka zwykłego członka (1 K. 20 h.) mogąca być spłacana ratami (po 10 h.) jest przystępną dla wielu kieszeni studenckich i pensyonarskich, gorąco zachęcamy naszych czytelników do przystąpienia bądź osobno, bądź dziesiątkami, klasami, lub nawet szkołami, do Związku przyjaciół drzewek.

Odezwa do Młodzieży.

Związek Przyjaciół drzewek zwraca się do Was, kochana Młodzieży, jak i do wszystkich naprawdę Ojczyznę miłujących, z gorącą prośbą, byście swemi siłami pospieszyli z pomocą do pracy przyjemnej, zdrowej, tak pięknej, pożytecznej i dla kraju pożądanej, którą jest sadzenie drzewek owocowych około domów, dróg i wszędzie na wielkim Ojczyzny obszarze.

One Wam owoce swe przyniosą w darze! Będzie to dla Was najmilszą pamiątką z czasów szkolnych,

najpiękniejszem wspomnieniem w późniejszym wieku, że tu lub tam zasadziliście drzewko, które wiele wydaje owocu, zdobi kraj i przynosi mu pożytek, że praca Wasza była dobrym przykładem dla nieoświeconych i niedbałych, którzy widząc młodzież przy tem szlachetnem zajęciu — sami zabrali się do pracy na swej roli. Imiona Wasze będą wypisanę i wydrukowane w historyi przyjaciół drzewek, oprócz tego



Przyjaciele drzewek przy pracy.

wybite na tarczy, skoro obierzecie z pomiędzy siebie czy znajomych dziesiętnika, urządzicie składkę na 1 drzewko 1 K = po 10 hal. Dziesiętnik da palik. Imię jego będzie w środku tarczy, Wasze po bokach, lecz każdy z Was może być dziesiętnikiem dla inego drzewka. Tarcza wisieć będzie na drzewku, a potem w Zw. Przyja-

ciół drzewek. Więc dalej do dzieła! Czy to dla uczczenia Grunwaldu — Aleją Grunwaldzką z szeregu drzewek, czy przy innej uroczystości, sadźcie drzewiny owocowe! Niech nie będzie zakładu, szkoły, ani klasy żeńskiej czy męskiej, któraby już teraz nie posadziła jednego lub kilku drzewek.



Dziesiętnik dowie się u nas w Zw. Przyjaciół drzewek, gdzie drzewek kupić, gdzie i kiedy je na wycieczce razem posadzimy.

Zgłoszenia ustne i listowne już przyjmujemy codziennie od 6—7 wieczór. Zw. Przyjaciół drzewek: Kraków, ul. Sławkowska 24.

Tam też prócz tego można się zapisać na członków: 1) zwyczajnych 10 h. miesięcz. 2) wspierających 20 h. miesięcz. 3) założycieli 5 K. rocznie.

Rodzice i starsi będą się z tej pracy Waszej cieszyć i pewnie Wam dopomogą radą i kieszenią.

Członkiem Przyjacielem Drzewek może być każdy — Młodzież szkolna: 30 h. wpis. Wkładka miesięczna członka P. D. 1) Zwyczajnego 10 h, 2) Wspierającego 20, 3) Założyciela 5 K. rocz., jednorazowo 20 K.

Niedzielne biją dzwony.

Przez smętny zagon pól
przez jasną, kwietną błoń
przez łąki cichą woń,
kojąc wieśniaczy ból
niedzielne biją dzwony...
Niedzielne biją dzwony
nie troszczcie się o plony
(nie, Pan Bóg o nie dba!)
Lud cichy zewsząd bieży
W niedzielnej, pstrej odzieży
w źrenicy błyszczy łza...
Niedzielne biją dzwony
I korny słychać śpiew:
Boże Nieogarniony
niech nas twój szczędzi gniew!...
Niech pięknie schodzą plony,
niech się udaje siew,
niech mija nam zagony
szalony wichru wiew,
bo przecie kłos złocony,
to nasza praca, krew!...
Niedzielne biją dzwony
daleko leci dźwięk
przez pola, gdzie lśni rosa...
chwyta go wichru wiew
uderza w drzew korony
i niesie hen!... w niebiosa...

A. Raciborski.

Symbolika nowych dramatów.

(Chantecler — Rostanda, L'oiseau Bleu — Maeterlincka, Dzwonnik — Kosiakiewicza).

II.

Świadomie czy instynktownie, odtworzył Rostand ducha swego narodu w junakieryi koguciej Chanteclera: Francya jest również jak on przeświadczona o swej istotnej wyższości

na własnem podwórku i bardzo minimalnie troszczy się o to, co się też dzieje za siedmioma górami i siedmioma rzekami. To też Francya nie jest ani kolonizatorską, ani zaborczą, ani komiwojażerską nawet. Aby się otrzeć o jej prawdziwą sławę i wielkość, trzeba się samemu zbliżyć i wejść na jej podwórko narodowe.

Wiadomo, że Chauvin był Francuzem. Szowinizm zaś starszy jest we Francyi od swego ojca chrzestnego.

Dość wspomnieć Listy perskie. I dziś dałoby się zadrwić z Montesquiuszem z ciasnego partykularza pojęć Francuzów, dla których bądź co bądź obcy, jest zawsze barbarzyńcą, albo co najmniej jakimś dzikim ptakiem stepów i wrzosowisk, a nie kogutem wybrukowanego podwórza, co spaceruje majestatycznie między stertą tłustego nawozu a psią budą!

Stanowczo, kogut, który sądzi że pianiem wywołuje dzień, to Francuz na tle drobiu swych ziomków.

Dla sprawiedliwości można wyjąć z reguły Elegantki — Bażantki, i wyjątkowe »słoneczne« natury, n. p. przemiły typ uczonego Francuza. który w swą wiedzę, potrafi wlać tyle prostoty i życzliwej uprzejmości, że chyba największego nieuka »zczaruje« powabem nauki. Podczas gdy nawet tercyani nasi ubierają się w nieprzystępność...

Ale niech nas galijski kogut nie wiedzie na rumowisko własne, które z każdym dniem porządkujemy przecież.

W świetle bengalskich ogni słońca Chanteclera tytuł artykułu tego każe przypatrzyć się Niebieskiemu Ptakowi Maeterlincka!

Ah!

Maeterlinck — to całkiem co innego. Tam już krew flamandzka płynie oddzielną arteryą, jak któryś z dopływów Renu, nie łącząc się na długiej przestrzeni z falą macierzystą geniusza Galii.

Nieodzowne gdakanie kurek zakochanych w Chanteclerze, zastępuje tu szeroki gest duszy wielkiej, a subtelnej, która przez to samo, że jest, wyczuwa ją także w Ogniu i Wodzie, Wilku, ptakach jak ów miłośnik ludzkości św. Franciszek Seraficki. W Cukrze zaś, Bluszczu, Chlebie, Świetle, Nocy i Czasie, jako przystało na mistyka postępu, odnajduje też Duszę Rzeczy autor — Ślepców, Melisandy i Agla-

veny! Tak się też nazywają osoby dramatu Maeterlincka p. t.: Błękitny Ptak.

Jak w baśni chłopczyka Tyltyl i jego siostrę Mytyl budzi w noc Bożego Narodzenia wróżka Berylune i posyła w świat po Błękitnego ptaka dla swej chorej córeczki, która tylko o nim marzy.

Pomoże dzieciom do odszukania go czapeczka z dyamentem; ten, skierowany na lewo wprowadza w krainę przeszłości, na prawo w przyszłość, a wszystkiemu nadaje blask świetności, wywoływa duszę Rzeczy. Godziny wymykają się z pod wahadła w postaci pięknych dziewic, zamączone pękate dusze Chleba, toczą się uciekając przed płomykami Ognia, który je chce pochwycić. Pies Tylo, uszczęśliwiony, że może przemówić, wyraża swą wierność i hałaśliwe przywiązanie, podczas gdy kotka Tylette myje się, przyczesuje i ceremonialnie potem dopiero wita dziewczynkę. Dusze: Słodkawa Mleka, extatyczna »Światłości«, Materyi różnych, o barwie słońca i księżyca wychodzą na zaklęcie dyamentu.

W tem stukanie w izbie rodziców: tatuś i mama Tyl, posłyszeli hałas w pokoju, gdzie spały dzieci — za chwilę wyjdą. Wróżka nakazuje zakręcić dyamentem. Za późno, za nagle. Niektóre dusze nie mogły dopaść swych Rzeczy, trzeba je będzie wziąć w podróż i uciec czemprędzej przez okno.

Gdy rodzice uchylają drzwi, wszystko w porządku. Chata ciemna, nic na oko nie zmienione.

Wróżka Berylune, Mytyl, Tyltyl, Pies, Kot, Chleb, Cukier, Ogień, Woda i Światło, muszą chcąc nie chcąc towarzyszyć dzieciom w poszukiwaniach za Błękitnym Ptakiem. Prócz wiernego psa, który o sobie nie myśli, wszyscy pragną podróż przedłużyć, ponieważ muszą, zdaniem wróżki, zginąć u jej kresu.

W akcie drugim klasyczne jest kostyumowanie żywiołów wedle ich cech i tradycyi z bajek dobrze znanych: Kopciuszka i Sinobrodego. Zatarg tylko o Światłość, wróżka utrzymuje, że Światło jest za piękne, aby było ubrane.

Szanowny Chleb stawia protest w imię swych zasad. Zbity, ustępuje, ale wywalcza dla Światłości okrycie »Księżycowej barwy«. Pies z Kotem i Woda z Ogniem »drą koty«

ustawicznie. Cukier mdławo i ckliwie łagodzi każdy zatarg, a Chleb po kolei i natychmiastową decyzyą, przechodzi kolejno na każdą ze spornych stron.

Dzieci rozpoczynają wędrówkę od »Kraju Wspomnień« w obrazie trzecim.

Mglista niezgłębiona dal: pusto chłodno. Ale dość przywołać znajome istoty, aby ożywić tę nicość. Dziadunio i Babcia Tyl, dusze zmarłych braci i sióstr Tyltyla i Mytyli zjawiają się natychmiast, witają, pieszczą wzajemnie, dosyć zadowolone, ale nie nadto: ten akt, to jakby jakiś anemiczny raj pól elizejskich, zaszczepiony koło flamandzkiej wioski, ale wypięknionej. Wszystko jeszcze czyściejsze niż w rzeczywistości, nawet Kos wydaje się niebieski, dzieci go zabierają do klatki, ale cóż: natychmiast po opuszczeniu Kraju Wspomnień, Kos czernieje.

Trzeba szukać gdzieindziej: W pałacu Nocy prawdopodobnie. Tu spisek Rzeczy przeciw dzieciom wraz z Nocą— panią zamku i nieprzyjaciółką Światłości; Dyament zmusza ją wszakże do ukazania dzieciom swych potęg.

W bazaltowych grotach zamknięte za spiżowemi drzwiami żyją: Widma znudzone lekceważeniem ludzi tegoczesnych. Straszne są jednak dla Mytyl, któraby rada wraz z Cukrem uciec jak najdalej.

Choroby, jakkolwiek niezdrowo wyglądają, nie są zbyt przerażające, odkąd ludzie je tak bardzo prześladują, a głównie od chwili odkrycia mikrobów. Ukazuje się jeden tylko Katar, w szlafroku i pantoflach, kichając i kaszląc, ocierając nos chusteczką — zmyka.

W jaskinię Wojen można tylko zerknąć okiem. Zgroza, gdyby się wymknęły, pomimo, że nie grzeszą zwinnością. One chyba nie mają Błękitnego Ptaka, zjadłyby go bezzwłocznie; tak samo Obawy i Ciemności, dosyć nieszkodliwe, niby szaleńcy spokojni; owszem, one to jeszcze boją się przybyłych dzieci.

Innych pieczar straż trzyma zimny, ślepy potwór: Milczenie. W następnych przebywają: Gwiazdy bez zajęcia, Błędne Ogniki, Robaczki świętojańskie, Rosa, Śpiew Słowika, Wonie Nocy. Wszystko to wypuszczone na wolność, tańczy, śpiewa, rozigrane i trudne do poskromienia. Ostatnie drzwi zawierają Tajemnice, przed któremi ostrzega zdra-

dliwa Noc, fałszywy kot i Chleb, zawsze pełen trwogi o swoją skórkę.

Wśród przeraźliwego pisku tchórzliwych towarzyszy Tyltyl upiera się, by drzwi otworzyć.

Za niemi ukazuje się niebo, ogród jak marzenie, zalany jasnością, a w niej stada błękitnych ptaków. Dzieci uszczęśliwione chwytają »za dużo«, prócz jednego, który siadł nieco wyżej na promieniu księżyca i on jeden tylko mia przywilej żyć poza tą krainą — w dzień. Wszystkie inne padły natychmiast bez życia. Światłość pociesza po macierzyńsku łkające dzieci i prowadzi je na dalsze poszukiwania do Lasu. Tam już spisek przeciw dzieciom przybiera groźne rozmiary.

Żadne z drzew nie może Człowiekowi zapomnieć swego upadku, ścinania, tępienia. Kot podżega Szmery liści do buntu, a nie przewidującego niebezpieczeństwa Tyltyla namawia, by oddalił Psa, którego zwierzęta uważają za renegata. Niewdzięczne dziecko daje rozkaz Bluszczowi, aby skrępował wiernego Tylo tak, że w procesie Dębu zgrzybiałego, Topoli ruchliwej, sztywnego Świerku, Snoba Kasztana i tragicznego Cyprysa, Tylo biedny nic nie może pomóc małym swym przyjaciołom, zwłaszcza, że i zwierzęta przystępują do spisku, prócz Kury, która nie mogła opuścić jaj wysiadanych, Jelenia chorego na rogi, Zająca, który był na posyłkach; Gęś znów nie mogła zrozumieć o co chodzi, Indyk się rozgniewał; wymówił się też i Lis, przysyłając świadectwo lekarskie. Dąb ubolewa nad nieobecnością tylu członków, poczyna jednak obrady. Wypadną one z pewnością na niekorzyść dzieci drwala! pomimo pojednawczego postępowania miodobornej Lipy. Drzewa jednak nie są dość wyswobodzone z pod przewagi ludzkiej. Wprawdzie Świerk ofiaruje cztery deski, a Cyprys płacz nad grobem, ale Wiąz się wymawia zwichnięciem palca skutkiem kretowiny, a Osika dreszczami.

Przy pomocy Wilka, Niedźwiedzia, Osła, walka się rozpoczyna jednak. Na zawołanie swego małego pana pies Tylo zrywa bluszczowe więzy, rozdziera i szarpie korę drzew, rani Konia, Prosię i targa Bykowi ogon, upojony radością, że może sam przeciw wszystkim bronić szczęścia ludzkiego. Światłość się zbliża w krytycznej chwili, przy-

pomina, że należało zakręcić dyament, a Dusze wnikają w Rzeczy i kryją się w Ciszy i Milczeniu. Niebezpiecznie jest samemu człowiekowi bez Światłości budzić te siły...

Szósty obraz, a pierwszy czwartego aktu, kończy się w mig.

Cmentarz, ogromny strach dzieci przed zmarłymi. Kłapią biedactwa zębami, przygotowują się na widok wstrętny. Skądże znów! Po okropnej chwili bezruchu, milczenia,. zaklęte — krzyże drżą -- groby się otwierają... i wolno kwiecie rajskie zaściela cmentarz, rosa lśni, pszczoły brzęczą, ptaszęta zbudzone w upojeniu nucą hymn do życia i słońca.

Tyltyl i Mytyl przeszukują zakwiecone groby.

— Gdzież są umarli?

— Niema wcale umarłych!

* * *

Kraj lazurowy przyszłości, jest genialnie pomyślany· Gmach o słupach szafiru nad turkusowem sklepieniem. Na ławkach alabastrowych śpiąc, czuwając, kując przyszłe pomysły, zbrodnie, czyny bohaterskie, winne grona olbrzymie, kwiaty niebywałe, maszyny postępowe, roją się błękitne dziecięta, czekając Wcielenia. Przypatrują się ciekawie ziemskim przybyszom i rozpytują Tyltyla i Mytyli o swą przyszłą ojczyznę i ludzi żywych i rzeczy ziemskie:

Tyltyl:

— »Nie złe są, nie złe! Ptaszki, ciastka, zabawki. Niektórzy mają to wszystko; ale ci, co nie mają, mogą się przypatrywać innym.

Dziecko:

— Podobno matki czekają za drzwiami. Dobre są matki podobno? prawda to?

Tyltyl:

— Oh tak! Najlepsze ze wszystkiego, co być może! Babunie też; cóż, kiedy umierają prędko.

Dziecko:

— Umierają? Cóż to jest?

Tyltyl:

— To znaczy, że odchodzą i nie wracają więcej.

Dziecko:

— Dlaczego?

Tyltyl:

— Bo im może smutno.

Dziecko:

— Co ty masz w oczach...? Perły?

Tyltyl:

— Nie, to nie perły.

Dziecko:

— Cóż więc?

Tyltyl:

— To nic; to ten błękit mnie tak olśniewa...

Dziecko:

— Jakże się to nazywa?

Tyltyl:

— Co?

Dziecko:

— To co spada?

Tyltyl:

— Ależ nic! trochę wody...

Dziecko:

— Czy ona z oczu pochodzi?

Tyltyl:

— Tak, czasem, jeżeli kto płacze.

Dziecko:

— Co to znaczy płakać?

Tyltyl:

— Ja nie płakałem! To wina tego błękitu... Ale gdybym płakał, byłoby to samo.

Dziecko:

— Często się tam płacze?

Tyltyl:

— Chłopcy nie! ale dziewczynki«!...

Czas kontroluje bacznie, aby się kto z wściubskich za wcześnie na ziemię nie wyśliznął. Jedni się ociągają, jedni zapominają jakiegoś szczepu rośliny, albo pudła z ideami! Zakochani, za nic nie chcą jeden bez drugiego się wybierać. Ale Czas jest nieubłagany, nie słucha żadnych przekomarzań. Poznają się przecież kiedyś, później na ziemi, po smutku...

Za późno Czas spostrzegł obecność dzieci ziemskich,

chciałby je dosięgnąć kosą, ale Światłość przypomina o Dyamencie...

Czas zagubił ślad za niemi.

Nie można więc nigdzie dosięgnąć Błękitnego Ptaka. Ostatni akt dzieje się znów w starej chatce drwala.

Żywioły i Rzeczy po roku wędrówki, żegnają się z żalem z dziećmi. Woda płacze, Pies milknie, Światło gaśnie. Rodzice zbudzeni nie mogą zrozumieć paplania dzieci o ich wędrówce i przygodach.

Przychodzi sąsiadka pani Berlingot, jak dwie krople wody podobna do starej wróżki Berylune. Opowiada o swej chorej córeczce, co to tak lubi szaro-niebieską turkawkę Tyltyla...

Chłopczyk w chacie swego ojca, biednego drwala, tuż obok siebie, spostrzega owego wyśnionego Błękitnego Ptaka. »A myśmy tyle drogi zrobili, by go znaleść!

Są ptaki w świecie, które zmieniają barwę, inne giną, gdy je dotknąć. A ten jest wśród, nas wprawdzie nie całkiem błękitny, ale to przyjdzie«!

I oddają dzieci turkawkę córeczce sąsiadki, ale cóż, dziewczynka wypuściła ptaszę z rąk. Domowy ptak niebieski wyfrunął...

Czarowna bajka skończona — ale w życiu rozpocznie się poszukiwanie na nowo: przez Strachy, Obawy, Kraj Wspomnień, Tworzenie idei, Wonie Nocy, Śpiew Słowika, Wojny, Tajnie grobu, do Cichej i prostej ofiary z siebie: lichego ptaszęcia — lichemu biedactwu w sąsiedztwie...

A jak się nazywa Twój Ptak Błękitny? Przyjacielu-Czytelniku? D. n.

Do was Tatry...

Stoicie mi w pamięci olbrzymie i dumne,
Wykrzesane z granitu pod niebo kolosy —
Czemuż mię tak daleko odrzuciły losy
Od was — gdzie chciałbym znaleść sobie śmierć i trumnę?

W noc, gdy ucichną huki, gwary miasta tłumne,
Kiedy zcichną na chwilę namiętnych walk głosy —
Do was turnie zamarłe pnę się pod niebiosy,
Do was — gdzie chciałbym znaleść sobie śmierć i trumnę.

Królewskie miałbym łoże z twardego granitu,
Wichr nadchmurny grobową byłby mi kolumną,
Nie gotycki baldachim, lecz całun błękitu

Rozpiąłby się nademną od świtu do świtu —
Żaliłby się nademną wichr modlitwą dumną,
Orzeł siadałby często u mojego szczytu.

Jak sobie zbuduję latawiec do próbnych lotów.

W jednym z numerów kwietniowych: »Mechanik« podaje sposób budowy taniego i lekkiego latawca, oraz opis prób latania aparatem ważącym 15 funtów przy 15 m. kwadratowych powierzchni; zbudował go syn prof. Delonay, kosztem 50 K. Oto jego zajmujące sprawozdanie z wspólnej pracy z synem: »przedewszystkiem należy zauważyć, iż latanie na latawcu bez ścisłego zachowania wskazanych niżej prawideł, byłoby rzeczą nader niebezpieczną i mogłoby doprowadzić nietylko do kalectwa, lecz i do śmiertelnych wypadków.

Im większej wprawy nabierze lotnik, tem więcej powinien zachować ostrożności i nie poddawać się chęciom wykonywania zbyt śmiałych ewolucyi.

Pierwszy odkrywca tajemnicy lotu na latawcach: Lilienthal zginął, padłszy ofiarą zbyt śmiałego lotu. (Autor zapomniał o Ikarze. Przyp. zecera).

Bezpośredni następca Lilienthala Pilcher, również przypłacił życiem lot, przy zbyt silnym wietrze. Tymczasem w szkole Chanute'a i jego uczniów, braci Wrightów, gdzie ściśle przestrzegano prawideł lotu, nie było z latawcami ani jednego nieszczęśliwego wypadku, pomimo, że Chanute, Herring i Wrightowie wykonali parę tysięcy wzlotów.

Na latawcu nie można odbywać długich kilkukilome-

trowych wzlotów, jak na aeroplanach, które są w rzeczywistości dużymi latawcami zaopatrzonymi w silnik. Najlepsze rezultaty uzyskane do tej pory na latawcach, polegały na wzlotach ślizgawczych, po pochyłej linii z wysokości 80 m. na odległość 250 m. Pomimo to, ćwiczenia na latawcach są nader ciekawe i pouczające.

Po pierwsze: ślizgawcze wzloty na latawcu są najlepszym sposobem studyowania awiacyi, t. j. latania na przyrządach cięższych od powietrza, jak to widać na przykładzie braci Wrightów, którzy na swoim mało zrównoważonym aeroplanie latają lepiej od innych, głównie dzięki temu, iż w ciągu kilku lat, ćwiczyli się na latawcach i tym sposobem obznajomili się praktycznie z lotem, wyrobiwszy sobie pewien instynkt ptaka.

Po drugie, na latawcu można wykonywać wiele zajmujących i pożytecznych doświadczeń i badań nad oporem powietrza, nad ulepszeniem przyrządów do latania i t. d.

Po trzecie: kupienie lub też zbudowanie aeroplanu wyniesie minimum około 1000 K, tymczasem latawiec można zbudować za 50 K.

Teorya aeroplanu jest w zupełności oparta na teoryi latawca i loty ślizgawcze, nawet 10 metrowe, wykonane na latawcu, dają nam możność uczucia latania.

Wreszcie urzeczywistnienie ostatecznych marzeń każdego lotnika, t. j. szybowania, podobne lotowi orła na rozpostartych skrzydłach, bez silnika, jedynie przy pomocy żywej siły wiatru, osiągniętem zostanie zapewnie jedynie wskutek troskliwego badania lotu na latawcach.

Latawiec p. Delonay składa się z głównego szkieletu i z ogona. Szkielet główny przedstawia równoległościan, którego krawędzie zrobione z sosnowych drążków, płaszczyzny zaś górna i dolna obciągnięte są perkalem. Te płaszczyzny stanowią powierzchnie podtrzymujące, czyli tak zwane »pokłady«. To też aparat ten można nazwać dwupokładowym, czyli biplanem.

Poziome krawędzie przedniej części, oddzielone są od siebie przy pomocy pionowych stojaków, jak również i tylne krawędzie.

Największa długość równoległościanu = 6 m., wysokość = 140 cm. długość 130 cm.

Szkielet główny składa się z dwóch oddzielnych części. Każda połowa składa się z górnego i dolnego prostokąta. Każdy zaś prostokąt z dwóch drążków (a) (10 sztuk w całości) 300 cm. dług. 2½ cm. szerok. 2 cm. grubości i z dwóch drążków, (b) (8 sztuk w całości) 130 cm. dług. 2 cm, szerok. 1½ cm. grubości. Od strony prostokąta obróconej wewnątrz latawca, drążki (wymiar b) umocowane są do drążków (wymiar a) nie na końcu, a w odległości od niego 60 cm.

By zbudować taki prostokąt, drążki (wymiar b) przybijamy do drążków (wymiar a) gwoździkami (jednym cienkim i długim gwoździem w każdym wierzchołku) następnie połączone drążki owiązuje się mocno szpagatem. Wreszcie przeciwległe wierzchołki prostokątów łączy po przekątni, przy pomocy sznurka angielskiego 3 mm. grubości. Sznurek ten należy przedtem namoczyć w dziegciu płynnym, który sprzedają w każdym składzie materyałów aptecznych i wysuszyć, powiesiwszy go na przeciąg dwu dni na słońcu. Szpagat zawiązuje się zwykłym sposobem na wierzchołkach prostokątów niezbyt silnie, by nie wywoływać nadmiernego natężenia drążków.

Przygotowane w ten sposób prostokąty, umieszcza się jeden nad drugim, przy pomocy sześciu stojaków (wymiar c) (w całości sztuk 15) 140 cm. dług. 2 cm. szer. 1½ cm. grub., które rozsuwają poprostu jeden prostokąt od drugiego; stojaki te można niczem nie przymocowywać do poziomych drążków, między którymi trzymają się one tylko dzięki tarciu, jeżeli rozsunięte od siebie przy pomocy stojaków drążki podłużne, ściągniemy następnie szpagatem, sposobem poniżej wskazanym.

Dla większego bezpieczeństwa, można około końców stojaków poprzybijać do drążków kawałki drzewa w ten sposób, by koniec stojaka znajdował się pomiędzy tymi kawałkami. A więc na każdym drążku (wymiary a) opiera się stojak w następującym porządku: przy końcu, w odległości 120 cm. od niego, w odległości 60 cm. od drugiego końca, w tem miejscu, gdzie zmocowane są z sobą drążki (wymiary a i b).

W ten sposób otrzymujemy jedną połowę szkieletu głównego, zmocowanego szpagatem, C. d. n.

Nowe książki.

„Dla siebie i dla szkoły“.

Pamiętnik wydany staraniem pierwszych abituryentów szkoły handlowej miejskiej w Kielcach. Str. 588 in 8-vo cena rb. 1 kop. 60 wyd. 1909 roku.

Ciekawa to książka. Trudnoby pewnie znaleść podobną. Pierwsi abituryenci młodej jeszcze bardzo szkoły, wydają pamiętnik, aby primo — uwiecznić uroczystą dla zakładu chwilę wysłania w świat pierwszych »ludzi dojrzałych«, aby secundo — stworzyć sobie świątynię wspomnień, którąby w chwilach ciężkich nawiedzać mogli, aby tertio — szkołą swoją szersze warstwy społeczeństwa zająć. Dla nas, dla przeciętnego Galicyanina jest to czyn tak niezwykły, tak w samym swoim założeniu śmiały i niespodziewany, że gdym pierwszy raz »Dla siebie i dla szkoły« do rąk dostał, to uczucia zdziwienia, radości i zaciekawienia, walczyły we mnie o lepsze. Że się też taka szkoła i taka młodzież gdzieś znalazły. U nas jest inaczej.

Młodzież galicyjska uświadomiona narodowo, notabene, nie przez szkołę, ale po za nią, stara się stać od tej szkoły jak najdalej, jako od instytucyi, którą ukończyć trzeba, aby dostać świadectwo dojrzałości i wstęp na uniwersytet, gdzie jednak skorzystać coś trudno, a wychować się już w żaden sposób nie można. To też i radość po maturze jest niezmierna, że się to zło konieczne już przebyło, a mąci ją czasem nie żal za szkołą i okresem życia w niej spędzonym, ale refleksya smutna, że w takiej właśnie obcej szkole przyszło spędzić najweselsze lata, że się tak mało skorzystało, że od wychowawców, będących niestety tylko urzędnikami, dzielił nas zawsze mur trudny do przebycia: formalistyki służbowej.

Nie chcę już dłużej prowadzić smutnych rozmyślań nad tą bolączką galicyjskiego społeczeństwa i całej głębiej narodowo czującej młodzieży. Wycieczka jednak, jaką uczyniłem, była konieczną, aby uwydatnić całą różnicę, zachodzącą między naszą rządową szkołą, a prywatną, polską w Królestwie, która zachowuje pomimo wszelkich ukazów rządowych niezależność w wysokim stopniu, gdzie decyduje o przeważnej części spraw: Rada pedagogiczna, t. j. rodzice

uczniów i wychowawcy sami, gdzie nauczyciele uczą nie dla pensyi i emerytury, ale dla idei, bo każdej chwili może ich spotkać masowe spensyonowanie, jeśli rząd szkołę polską zamknie.

To też nie dziw, że młodzież kocha tam swoich pedagogów i kocha szkołę, której założenie samo jest najidealniejsze, która w istocie kształci dla kraju inteligencyę przyszłą, którą społeczeństwo utrzymuje wielkiemi pieniężnemi ofiarami. Co jednak najważniejsze, to to, że szkoła polska jest zdobyczą własną tej młodzieży, która do niej chodzi, że jest owocem całego szeregu lat pracy tajnej, w szkole rosyjskiej nad uświadomieniem narodowem, własnem i drugich, że wreszcie jest bezpośrednim rezultatem: rozpoczęcia bojkotu szkoły rosyjskiej. A warto o tem wspomnieć, gdyż w lutym b. r. upłynęło właśnie pięć lat od owej pamiętnej chwili. Kto spraw tych nie zna, a chce wiedzieć, jaki był rezultat tej odruchowej akcyi młodzieży, niech przeglądnie sobie: »Dla siebie i dla szkoły«. Spotka się tam z tem, o czem właśnie mówiłem; — z miłością młodzieży do szkoły z miłością, która płakać prawie każe przy opuszczaniu zakładu, w czasie jego chwilowego zamknięcia przez władzę; znajdzie dziwny stosunek nauczycieli do uczniów, prowadzący do prawdziwych postępów w nauce, zobaczy, w jaki sposób może młodzież, zachęcona przez wychowawców, pracować nad zbadaniem kraju pod względem czy to geologicznym, czy też archologicznym, jak społeczeństwo starsze łączy się z młodzieżą na gruncie szkolnym, społeczeństwo to samo, które u nas dzieli od młodych przepaść głęboka, tak że się zbliżyć i poznać nie sposób.

Kto zada sobie pewien trud przeglądnięcia całego szeregu referatów historycznych, literackich, przyrodniczych i matematycznych, jakie w pamiętniku pomieszczono, ten znajdzie może nie wiele myśli nowych, poglądów samodzielnych, pozna jednak, w jaki sposób uczy się młodzież zajmować kwestyami naukowemi, w jaki sposób przygotowuje się racyonalnie, przyszłą specyalizacyę naukową.

Pozatem uderza jeszcze jedna bardzo charaterystyczna rzecz, uderzyć powinna przynajmniej tego, co zna młodzież galicyjską. Oto młodzi, którzy pamiętnik pisali i wydali, mają ogromnie wiele prawdziwej młodości i świe-

żości. Widać to w sposobie traktowania bardzo wielu kwestyi, w pewnej, częstej bardzo, naiwności poglądu, w prostem i szybkiem reagowaniu uczuciowem na każde spostrzeżenie i myśl, w energii wreszcie, z jaką się to uczucie w czyn przelewa. Czy nasza młodzież galicyjska jakiegokolwiek gimnazyum, byłaby w stanie wykazać się tak wielką ilością referatów, z tylu dziedzin, przez tylu osobników napisaną? czy wreszcie nawet gdyby miała podobnie liczny materyał, byłaby w stanie książkę podobną wydać, przypuściwszy nawet, że władza szkolna nicby przeciwko temu nie miała? Mnie się zdaje, że nie. Młodzież galicyjska wszystka rozbija się o ten brak sił, spójni, inteligencyi, a mnogość ambicyi. Młodzież galicyjska nie umie pracować systematycznie i dużo, bo nie nauczyła ją tego szkoła, tak, że lata potem walki z samym sobą czekają osobnika, zanim sobie pewną pracowitość wyrobi. U nas nigdyby tyle referatów i prac samodzielnych nie napisano, bo do tego potrzeba zachęty i przykładu profesorów, a ci zajmują się młodzieżą tylko o tyle i dlatego, aby ją od »szkodliwej polityki« odciągnąć. I nie jest to, co piszę przesadą, ani też patrzeniem przez czarne okulary pesymisty. Mamy obecnie w Galicyi do czynienia z bardzo smutnym rozdźwiękiem między szkołą i pedagogami a młodzieżą; rozdźwiękiem, który sprawił, że szkoła nasza już oddawna przestała spełniać swoje najprymitywniejsze zadanie. Nauczyciele spostrzegają z przerażeniem, że młodzież wychodzi z gimnazyum, coraz mniej wynosząc ze sobą wiadomości. Że może być inaczej, że szkoła potrafi zostać najmilszem wspomnieniem w sercu ucznia, którego wychowała (dosłownie), przekona się każdy, kto »Dla siebie i dla szkoły« przeglądnie i tu leży wielkie tej książki znaczenie. Trudno nam ocenić, czy pamiętnik ten jest »odżywczą dla ducha krynicą wspomnień« dla tych, którzy go wydali; na to trzebaby w ich gronie mieć miejsce. Nie trudno jednak zobaczyć, że nie można było lepiej macierzyńskiemu zakładowi wychowawczemu wywdzięczyć się pracą nad sobą. Wydawcy wspomnianej książki postawili pomnik zasłudze szkoły handlowej kieleckiej. Źle mówię, nie jej samej. Oni uczcili całe szkolnictwo polskie w Królestwie, rozwijające się pomimo ucisku ze strony rządu, wszystkich jego zakusów i morderczych zamachów, rozwijające się

krwawym potem społeczeństwa, dzięki ukochaniu, jakiem otoczyli młodzi i starzy szkołę polską i ideę jaką ona reprezentuje. *Kazimierz Borelowski.*

Smutny jest widok...

Smutny jest widok zwalonego drzewa,
Któremu resztki życia czerw wyjada,
W którego szczycie dumny wichr nie gada,
Nad którym orzeł skrzydeł nie rozwiewa.

Lecz stokroć serce smutniejsze człowiecze,
Po którem przeszła losu złość i zdrada,
Życie mu wszystkie skarby powykrada,
Nędza go zdusi i podłość go zsiecze,
Rycerska pieśń mu zamrze w duszy,
A ból i rozpacz los zagłuszy.

Karol Kaschnitz.

Z życia młodzieży.

Nasi koledzy angielscy. Sprawozdania komisyi edukacyjnej hrabstwa londyńskiego stwierdzają dużą zmianę na korzyść w zachowaniu młodzieży angielskiej. Inspektor P. P. Claque, który od 1870 r. sprawuje swój urząd, zaznacza wśród młodych Anglików ton daleko wyższy. Profesorowie mają daleko mniej trudności i przykrości w prowadzeniu chłopców; dyscyplina stała się zbyteczną. Chłopcy przykładają się więcej do nauk, obserwują bystrzej, nawet w szkołach początkowych »obyczajność jest większa, chłopcy są uprzejmiejsi dla dziewcząt, a chociaż nie przestają być chłopcami i czasem się poczubią, niema to charakteru dzikiego i krwiożerczego, jak dawniej«.

Doprawdy, że w. r. 1900 ery chrześcijańskiej, w lat 2600 po założeniu Romy, a 5.672 ery od stworzenia świata, jedno z najwięcej cywilizowanych państw na świecie winszuje sobie zaledwie tak małych zdobyczy kulturalnych!

Gimnazyum III. Dnia 9-go kwietnia urządziło Kółko dramatyczne przedstawienie »Złotej Czaszki«. Specyalnością Kółka jest urządzanie przedstawień w murach zakładu, bez udziału szerszej publiczności. Ma

to tę dobrą stronę, że kwestya tremy redukuje się ad minimum, gra jest swobodniejszą a zatem i szczerszą.

Drugą dobrą stroną jest udoskonalenie aparatu scenicznego. Koło zdobyło się na rzecz nieosiągniętą dotąd, jak się zdaje, na scenach studenckich: na zmianę dekoracyi; artystycznie rzeczywiście wykonał je kol. Matz z kl. VIII i Kras.

Gra amatorów bez zarzutu. Strażnik wypadł znakomicie (kol. Chyliński) i inne role również nienajgorzej. Melodramatyczną nieco postacią była jedynie Strażnikowa (kol. Stapiński). Żywy (jak się zdaje) chłopak z szacownym tubalnym głosem, nie bardzo przypominał, mimo dobrej charakteryzacyi, spokojne i ciche nasze prababki.

Gimnazyum św. Anny. Po całorocznej drzemce kilkunastu członków komisyi reorganizacyjnej, znowu na widownię życia naszego wypłynęła sprawa zreformowanej organizacyi ćwiczebnej. Stwierdzić jednak należy, że pojawienie się jej nie wywołało takiego zajęcia, jakiego moglibyśmy się spodziewać. Całą reformę przyjęto obojętnie, aż za obojętnie, nawet nowość, kółka samokształceniowe po klasach zakładane, nie budzą ciekawości i mało stosunkowo zwolenników znajdują. Bądź co bądź objaw, który świadczy o lenistwie i apatyi rozwielmożnionej w gimnazyum, boć u nas to przeszłego roku najwięcej mówiono o organizacyi i od nas wyszła pobudka reformy. Dziś stajemy wobec nowego zagadnienia, czy organizacya taka, jaką ma być, ma warunki istnienia, czy też nie. Zdaje mi się, że nie pomylę się, jeżeli już dziś przepowiem jej upadek po krótkim czasie wegetowania, bodaj czy nie marniejszego niż przódy. Oparła się dziś na kółkach klasowych, zdaniem mojem, bardzo kruchych podstawach. Dziś już trudno założyć kółko, a cóż dopiero utrzymać je przy życiu. Nic dziwnego. Kółka samokształceniowe na terenie szkoły średniej są czemś anormalnem. Dawniej, kiedy szkoła była czysto austryacką, miały racyę bytu, o ile zwracały uwagę na kształcenie uczuć narodowych. Dziś szkoła coraz bardziej pozbywa się tego piętna, profesorzy czują się Polakami-obywatelami. oprócz jeszcze dość licznych wyjątków, chcą wychowywać tęgich ludzi, trzeba tylko współdziałania uczniów. Musimy więc wyzbyć się tego mniemania, jakoby szkoła nie dawała nam tego, co potrzeba w życiu, bo mimo licznych braków jeszcze, coraz jest lepszą i trzeba tylko naszych starań, aby uczynić ją prawie całkiem dobrą. Przyzwyczailiśmy się nadto już do krzykliwego patryotyzmu i budujemy mur chiński między nami, a profesorami z tej tylko racyi, że nie noszą kokardek na 3-go Maja. Musimy raz już zerwać z dotychczasowem naszem postępowaniem, więcej zająć się nauką szkolną, dać pokój kółkom samokształceniowym (nie mówię tego o kółkach tego rodzaju jak historyczne, literackie i t. d.), bo nie będą długo istnieć, albo na złą wejdą drogę z braku doświadczonego kierownika. Uczucia narodowe równie dobrze a może i lepiej wzbudzi śpiew, muzyka narodowa, lub wieczorek patryotyczny, jak odbity z pierwszej lepszej książki referat. Zresztą mamy czytelnię, z której za mało korzystamy. Nie zmieniajmy naszych sił i zapału na zdawkową monetę, lecz cały poświęćmy jednej insty-

tucyi, a my sami i nasi koledzy daleko większy będą mieć z tego pożytek. *A.*

Kółko dramatyczne Związku przyjaciół drzewek urządziło d. 24 kwietnia w sali Klubu poczt. przedstawienie amatorskie: »Za Sztandarem — Polonia — Lirnik — Kościuszko«. Młodzi amatorowie wywiązali się świetnie z zadania. Cały zapał młodzieńczy i zapas uczuć wydobyli, by odtworzyć postacie, pełne gorącej miłości ojczyzny, poświęcenia i waleczności. Szczególniej odznaczali się wykonawcy ról Kazimierza, Wandy, Jaśka, Polonii, kowala, Kościuszki, księdza Macieja, Lirnika, Zosi, Maćka — dowódcy. Huczne oklaski publiczności były najlepszą nagrodą za wykonanie ról tak w poszczególnych jak i całości. Toż kółko dramatyczne przygotowuje nowe sztuki i da szereg przedstawień w najbliższej przyszłości.

Warszawska wystawa prac pozaszkolnych wychowawców szkoły W. Górskiego zajęła ubiegłego roku jedną salę, w tym roku aż trzy! Z pośród młodych wystawców wyróżniają się: Szwejcer: produkty chemiczne i fotografie; Skowroński: piękna kolekcya przekrojów drzew krajowych; Szczuka: znakomicie dobrany zbiór owadów; Zaborski: liczny zbiór muszli krajowych, morskich, okazy skał rudonośnych i owadów krajowych; Bogdanowicz: bogata kolekcya roślin krajowych, artystyczne rysunki i portrety. Prywatne szkoły polskie w Warszawie rozumnie, jak widać, kierują zajęciami pozaszkolnemi młodzieży.

Notatki historyczne.

Aleksander Humboldt, ur. 6/V 1769, zm. 14/IX 1859, przyrodnik, podróżnik niem., brat Wilhelma, filologa, poety, krytyka i męża stanu; te same, co on, przeszedł studya prywatne, potem uniwersyteckie w Getyndze. Lekcye Blumenbacha i wycieczki przyrodnicze po Harzu obudziły w nim powołanie badacza. W 20-ym r. życia wydał »Über die Basalte am Rhein, nebst Untersuchungen über Syenit und Basanit der Alpen. Podróżował po Belgii, Hollandyi, Anglii, Francyi. Na życzenie rodziny uczył się w szkole handlowej w Hamburgu, którą zamienił na szkołę górnictwa i hutnictwa; w r. 1791 wydał znakomite studyum: »Florae Fribergensis specimen et aphorismi et physiologia chemica plantarum«. 5 lat był dyrektorem kopalń frankońskich; studyów jednak naukowych nie przerywał w podróżach po Szwajcaryi, Tyrolu, Lombardyi. Tak powstało kilka wybitnych dzieł: »Versuche über die gereizte Muskel und Nervenfaser. Doświadczenia Galvaniego i teorya siły witalnej, w którą jakiś czas wierzył, również dała początek kilku dziełom, między innemi wdzięcznej allegoryi: »Die Lebenskraft oder der rhodische Genius«, drukowanej w piśmie Schillera: »Die Horen«. Wszystko to było przygotowaniem do wielkiej podróży naukowej, którą zamyślał przedsięwziąć do wabiących go krain podzwrotnikowych. Po śmierci matki zrezygnował ze swych stanowisk, połączył się z uczo-

nymi Arago, Gay Lussac, Laplace, Bonpland. Minister Hiszpanii Urquijo ułatwił jemu i przyrodnikowi Bonpland wyjazd do Ameryki; w czasie, wrzącym od przewrotów społecznych, młodzi uczeni oddali się całkowicie badaniom naukowym. Na Teneryfie wyszli na szczyt najwyższy góry tej nazwy. Badali Venezuelę, bieg rzeki Negro, Amazonki, Ornoko, przeszli Kordyliery. Na Chimborasso dosięgli najwyższej dotąd wysokości. Po niewypowiedzianych trudach stanęli w Meksyku, potem w Hawanie i Filadelfii zwiedzając wszędzie lasy, kopalnie, wodospady. Do Europy wrócili po pięciu latach, w r. 1804; natychmiast zabrał się Humboldt do wydania »Ansichten der Natur« i »Relations historiques«. Całe dzieło kosztowało 9.754 fr.! i obejmowało kilka atlasów, traktatów i niezliczoną moc spostrzeżeń. Przez 20 lat Prusy nie mogły go ściągnąć z Paryża, gdzie wydawał swe dzieło. W Berlinie, w r. 1828, jego wykłady geografii ściągały tłumy. Car Mikołaj zawezwał go do przedsięwzięcia podróży do Azyi środkowej. W Orenburgu poznał Tomasza Zana, który mu pomagał przy zgromadzaniu okazów mineralogicznych. Humboldt wyjednał też druhowi Mickiewicza powrót do kraju. W r. 1830 był w Warszawie na posiedzeniu Tow. przyjaciół nauk., którego był członkiem honorowym. Poza wielu podróżami przebywał w Berlinie, gdzie wydawał »Kosmos«, dzieło przyrodnicze, zakrojone na ogromną skalę; ostatniego (V) tomu wykończyć już nie zdołał. Umarł w 90-tym roku życia pełen sił i jasności umysłu.

Jan Brahms, jeden z najgenialniejszych twórców muzyki instrumentalnej tego czasu (ur. 7 maja 1833 w Hamburgu). Miał to szczęście, że trafił na doskonałego profesora, Marstena z Altony. Wyborny pianista już w 14 roku występował z własnym koncertem; zaprzyjaźnił się ze skrzypkiem Joachimem i towarzyszył mu jakiś czas w karyerze artystycznej. Raz na koncercie w Getyndze, z powodu niskiego stroju fortepianu, bez przygotowania wykonał swą partyę: Sonety Kreutzerowskiej Bethowena, w tonacyi Ais mol, t. j. transponował ją od razu o pół tonu wyżej, co jest dowodem przytomności umysłu i niezwykłej muzykalności. Schuman był jego wielbicielem i on to poniekąd ułatwił mu podbicie świata artystycznego; pisząc o nim jako o geniuszu pierwszorzędnym, który «wyraził najwyższe dążenia epoki bieżącej, w formie najbardziej idealnej, w towarzystwie innego geniusza: skromności». Mesyasz sztuki zdobywał powoli najoporniejszych. Pełnił kolejno obowiązki dyrektora chóru Singakademie w Detmold, Hamburgu, Zurychu, Wiedniu. Liczba jego zwolenników: »Brahminów« urosła szczególniej po arcydziele Deutsches Requiem. Napisał kwartety, koncerty, symfonie węgierskie i franc., wiele studyów, waryacyj, motetów, Marienlieder, pieśń tryumfalną, uwerturę »Akademicką« jako podziękowanie za tytuł doktora honoris causa, udzielony mu przez uniwersytet wrocławski. Królowie i akademie i inne instytucye obsypywały go dyplomami, medalami w powszechnem uwielbieniu.

Między słodyczą Mendelsohna a dzikością Wagnera, Brahms i »Brahmini« muzykę nowoczesną wzbogacili pełnią szlachetnych dzieł w interpretacyi orkiestralnej, kameralnej (pokojowej), a capella; nowe światy tonów, zapowiedziane przez Schumanna, jakkolwiek już

istnieją — czekają przecież na ciekawość melomanów wobec tego, że kult Brahmsa szerokim jeszcze nie jest.

Ferdynand Gregorovius (ur. 1821, zm. 1/V 1891), historyk niemiecki, przyjaciel Polaków, znawca starożytności klasycznej. Kształcił się w Gombinie, a w Królewcu studyował: teologię, filozofię, literaturę i historyę. Z podróży do Włoch w r. 1852 powstały jego spostrzeżenia: »Wanderjahre in Italien«. Zwiedził połudn. Europę i Wschód. Resztę życia spędził w podróżach i pracach hist. w Rzymie i Monachium. Nas dotyczą dwa jego dzieła: »Die Idee des Polenthums« (1848) i »Polen- und Magyaren-Lieder« (1849). Włosi niewielu mają gruntowniejszych badaczy swych rzeczy, od tego Niemca. Napisał dramat »Der Tod des Tiberius« i prawie jednocześnie: »Geschichte des röm. Kaisers Hadrian und seiner Zeit«. »Corsica«, wydana kosztem akademii korsykańskiej w Bastia. »Euphorion«, »Die Grabdenkmäler der Päpste«. Najznakomitsze dzieło jego, oparte na poszukiwaniach najpracowitszych po bibliotekach włoskich i niemieckich to: »Die Geschichte der Stadt Rom im Mittel-Alter«, przetłomaczone na język włoski i wydane kosztem miasta Rzymu, którego rada gminna zamianowała Gregoroviusa obywatelem honorowym, wysoki zaszczyt udzielony protestantowi, raz pierwszy. Równorzędne temu dziełu jest: »Die Geschichte der Stadt Athen«. Uzupełniają jego ogromną twórczość: »Korfu, eine ionische Idylle«, »Athenais Geschichte einer byzant. Kaiserin«, przekłady: »Lieder der Giovanni Meli von Palermo« i inne.

---

1. 1802 Utworzenie orderu Legii honorowej w nagrodę usług świeckich i wojskowych. Konsulat. 1821 Spiskowcy, Flottard i Bucher, tworzą związek Karbonarów.

2. 1813 Zwycięstwo Napoleona pod Lützen nad Rosyanami i Prusakami (6 koalicya).

3. 1809 Zwycięstwo Masseny pod Ebersbergiem nad Austryakami pod dowództwem arcyksięcia Karola (5 koalicya).

4. 1811 Porażka Masseny pod Fuentès-de-Onoro, z powodu niesnasek z Soultem (wojna z Hiszpanią). 1848 Paryż Zebranie konstytuanty z 901 członków.

5. 1821 Śmierć Napoleona na wyspie św. Heleny wobec wiernych mu generałów Bertrand, Montholon, Gourgaud i Las Cases. 1789 Zebranie stanów generalnych w Wersalu, z wyłączeniem szlachty bretońskiej.

6. 1801 Bonaparte opuszcza Paryż, aby objąć dowództwo pokonanych Włoch. 1871 Komuna więzi arcybiskupa Paryża i wiele duchowieństwa.

7. 1809 Ferdynand VII król. hiszp. uwięziony w Valençay, gdzie przebywa do 6-ej koalicyi. 1793 Paryż. Przywódcy teroru dekretują fabrykacyę 1.200 milionów assygnat. W jednym dniu wydano ich na 44 miliardy.

8. 1794. Stracenie słynnego chemika Lavoisier. 1796 Armia franc. przechodzi Pad około Piacenzy, ścigając austryackiego generała Beaulieu (Dyrektoryat).

9. 1806 Utworzenie uniwersytetu dla centralizacyi nauczania i przymusu wychowania państwowego. 1848 Konstytuanta powierza władzę wykonawczą komisyi z 5 członków.

10. 1794 Skazanie na śmierć Elżbiety, siostry Ludwika XVI. 1796 Zwycięstwo pod Lodi nad Austryakami. Grenadyerzy przezywają Napoleona »małym kapralem«.

11. 1809 Cesarz Austryi opuszcza Wiedeń przed Francuzami, którzy tu wkraczają po raz drugi (5 koalicya).

12. 1803 Zerwanie pokoju z Amiens. We Francyi święto narodowe Joanny d'Arc.

13. 1809 Bombardowanie i zdobycie Wiednia. Cesarz Austryi cofa się pod Wagram (5 koalicya). 1871 Gwardziści narodowi, skonfederowani, zajmują bank Francyi.

14. 1800 Przejście konsula Napoleona przez górę św. Bernarda z 40.000 ludzi od 14 do 20 maja (2 koalicya). 1871 Armia Wersalczyków zdobywa fortece Montrouge i Vanves, z 60 armatami.

15. 1796 Bonaparte podpisuje traktat z Piemontem. Przyłączenie Sabaudyi i Nicei do Francyi (1 koalicya, dyrektoryat). Paryż 1871 Wojsko regularne niszczy baterye komunardów, pomimo ich rozpaczliwego oporu.

Sprostowanie do Nru 7-go.

1. Na str. 157 wiersz 11 od dołu zamiast (480) powinno być (490), a po tej dacie należy dopisać Salaminą (480)«, na tejże samej stronie wiersz 7 od dołu zamiast »Orestesa« ma być »Orestęę« lub Orestęję. Taką samą poprawkę należy uczynić na str. 158 w wierszu 3 od góry, a w wierszu 5 od góry zamiast Troyą winno być Troją.

2. W wierszu p. t. Pieśń Orfeusza w czwartej zwrotce powinno być: O domie m o c n y , i t. d.

Redakcya.

Konkurs na humoreskę dowolnej długości, wierszem lub prozą, z życia studenckiego, lub o temacie dowolnym. I. nagroda piłka nożna lub 20 koron.

Rękopisy opatrzone w godła i zamknięte koperty można przesyłać do dnia 10 maja 1910 r. Redakcya »Łanu Młodzieży« Batorego 8.

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Piechocka.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.